

Zradek dyplomatyczny i rakietowy

10 listopada 2024

Wprawdzie jest zatwierdzone, że Ukraina odniesie ostateczne zwycięstwo, które – jak to w swoim czasie ujawnił szef tamtejszego wywiadu – ma polegać na “demilitaryzacji” europejskiej części Rosji, czego nie da się chyba osiągnąć bez osadzenia Kremla ukraińską załogą – ale póki co sytuacja zmierza w kierunku odwrotnym, co sprawia, że prezydent Zełenski w coraz większych nerwach.

Doszło nawet do tego, że w jakimś akcie desperacji postawił coś w rodzaju ultimatum przywódcom najważniejszych państw NATO – że jak Ukraina nie zostanie przyjęta do Sojuszu Atlantyckiego, jak nie dostanie forszy, broni i amunicji, jak nie dostanie pozwolenia na atakowanie celów w głębi Rosji i wreszcie – jeśli Amerykanie nie zgodzą się na złuzowanie ich wojska w bazach w Europie przez wojsko ukraińskie, czyli na okupację Europy przez Ukrainę – to Ukraina postara się o broń jądrową, a wtedy zobaczymy.

Jak wiadomo, obradująca w Berlinie „wielka czwórka”, czyli Józio Biden, francuski prezydent Macron, niemiecki kanclerz Olaf Scholz i brytyjski premier Keir Starmer, nie chciała go nawet widzieć na oczy, tylko zdalnie dała żydowskiemu komikowi po łapach za to zuchwalstwo (To ty frędzlu tak chciałeś z nami pogrywać?!), aż następnego dnia ukraiński rząd pokornie wyjaśniał, że komik miał na myśli zupełnie coś innego. Więc wprawdzie wycofał się z ultimatum z podkulonym ogonem – no ale jakiegoś winowajcę klęski wojennej Ukrainy trzeba przecież zawczasu wytypować – więc od czego jest Polska? Wprawdzie na podstawie ciągle chyba jeszcze obowiązującej umowy z 2 grudnia 2016 roku, Polska nieodpłatnie przekazała Ukrainie wszystko, co tylko mogła – ale właśnie dlatego, że już nic więcej przekazać nie może, znakomicie nadaje się na winowajcę

ukraińskiej klęski. Toteż prezydent Zełenski pryncypialnie Polskę skrytykował, że nie robi wszystkiego, co powinna dla ostatecznego, ukraińskiego zwycięstwa, a zwłaszcza że nie chce przystąpić do wojny z Rosją po stronie Ukrainy. Przybrało to postać nie tylko roszczeniowych utyskiwań, ale przede wszystkim oskarżeń, że Polska nie chce zestrzeliwać nadlatujących nad Ukrainę rosyjskich rakiet.

Do tej pory rzeczywiście nie chciała, chociaż ukraińscy agenci w polskich władzach co i rusz takie balony próbne wypuszczali. Przyczyna jest taka, że oznaczałoby to wkręcenie również Polski w maszynkę do mięsa i to w dodatku bez żadnych zobowiązań ze strony pozostałych państw NATO. Rzec w tym, iż słynny art. 5 traktatu waszyngtońskiego przewiduje wprawdzie uruchamianie rozmaitych procedur sojuszniczych, ale pod jednym warunkiem – że państwo członkowskie padnie ofiarą „zbrojnej napaści”. Jeśli natomiast państwo członkowskie samo na kogoś napadnie – a tak właśnie wyglądałoby zestrzeliwanie przez Polskę rosyjskich rakiet nad Ukrainą – albo włączy się do trwającego już konfliktu, w dodatku po stronie państwa, które do NATO nie należy, to dla sojuszników żadne zobowiązania z tego tytułu nie powstają. I do niedawna Polska powstrzymywała się przed takim włączeniem się do wojny – ale ostatnio Książę-Małżonek, który dopuścił sobie do głowy, żeby zostać tubylczym prezydentem, czyli (Zd)Radek Sikorski, zaczął wykazywać w tym kierunku entuzjazm, tym bardziej że amerykańscy twardziele z obydwu tamtejszych politycznych gangów dają do zrozumienia, że nie mieliby nic przeciwko temu. Miejmy nadzieję, że to tego głupstwa jednak nie dojdzie, chociaż fakt, że urodzony w czepku Książę-Małżonek, któremu obywatel Tusk Donald dał w swoim vaginecie fuchę ministra spraw zagranicznych (czyżby w ramach zgniłego kompromisu Niemiec z USA musiał to zrobić?) zaczyna się taką możliwością entuzjasmować, budzi w polskiej opinii wielkie zaniepokojenie.

Tymczasem w ramach tak zwanych „rozliczeń” vaginet obywatela Tuska Donalda nie tylko zasypał prokuratury ponad 150

tysiącami donosów, ale ostatnio rozpoczął polowanie z nagonką na złowrogię Antoniego Macierewicza. Komisja do badania ruskich i białoruskich wpływów w naszej – pożał się Boże – „polityce”, powołana w miejsce tej rozpędzonej, PiS-owskiej, właśnie oskarżyła złowrogię Antoniego Macierewicza od „zdradę dyplomatyczną” z art. 129 kodeksu karnego, za co grozi do 10 lat więzienia. Na czele tej nowej – tuskowej – komisji, stoi generał Jarosław Stróżyk, którego korzenie prowadzą do starych kiejkutów. To ciekawa postać w ruchu robotniczym, bo kiedy we wrześniu 2013 roku, wypączkowana ze zlikwidowanych w roku 2006 przez złowrogię Antoniego Macierewicza Wojskowych Służb Informacyjnych Służba Kontrwywiadu Wojskowego, podpisała z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB) porozumienie o współpracy, to akurat wtedy pan generał Stróżyk został attache wojskowym polskiej ambasady w Waszyngtonie.

Czy miało to związek z zawartym właśnie porozumieniem – tego ma się rozumieć – nie wiem, ale przecież nie można tego z góry wykluczyć. Zwłaszcza w takiej sytuacji pan generał Jarosław Stróżyk dawałby absolutne gwarancje, że polowanie z nagonką na złowrogię Antoniego Macierewicza będzie przebiegało w myśl politycznego zapotrzebowania starych kiejkutów i Volksdeutsche Partei. Wspominam o „nagonce”, bo oto jak tylko pojawiło się oskarżenie o „zdradę dyplomatyczną”, złowrogię Antoniego Macierewicza obleźli niezależni dziennikarze z pisma „Fakt”. I kiedy złowrogi Antoni Macierewicz spieszył się na jakieś spotkanie, sygnaliści z „Faktu” zameldowali, że naruszył mnóstwo przepisów ruchu drogowego. Skoro oni jechali z top za nim, to też musieli te przepisy ponaruszać – ale wiadomo, że ustawa o ochronie sygnalistów zapewnia im bezkarność. Krótko mówiąc – jak już oskarżać, to oskarżać – o co tylko się da, zwłaszcza że w powodzi tych oskarżeń można ukryć to zasadnicze – że w roku 1976 złowrogi Antoni Macierewicz, wbrew zakazowi rządu, partii i bezpieki, założył Komitet Obrony Robotników, do którego potem doskoczył Michnikuremek w trzech osobach, dostrzegając w tym przedsięwzięciu znakomity polityczny geszeft dla „lewicy laickiej”. Wtedy złowrogiemu Antoniemu

Macierewiczowi się upiekło; pan generał Stanisław Kowalczyk, ówczesny szef bezpieczeństwa, najwyraźniej zaniedbał wtedy ten odcinek, ale to nic, bo dzisiaj stare kiejkuty, dzięki panu generałowi Jarosławowi Stróżykowi, spuszcza na złowrogiego Antoniego Macierewicza surową rękę sprawiedliwości ludowej za tamą zbrodnię – no i oczywiście za wszystkie inne, których przeciw autorytetom moralnym i starym kiejkutom uzbierało się sporo.

Oczywiście – jak to u nas – nigdy nie jest tak, żeby nawet najsmutniejszej sprawie nie towarzyszył niezamierzony efekt komiczny. Oto z jednej strony komisja generała Stróżyka poluje z nagonką na złowrogiego Antoniego Macierewicza, a tymczasem w gmachu zajmowanym przez spółkę Agora przy ulicy Czerskiej w Warszawie, gdzie ma swoją siedzibę Judenrat „Gazety Wyborczej”, jak gdyby nigdy nic, urzęduje białoruska firma, która nawet ostentacyjnie wiesza sobie na ścianach wynajmowanych pomieszczeń portrety prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Jak się okazuje, Żydowie nie pogardzą żadnymi pieniędzmi, a pan generał Stróżyk pod żadnym pozorem nie ośmiela się ich ruchnąć, bo zaraz by mu przypomniano, że co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net